

# Gazeta



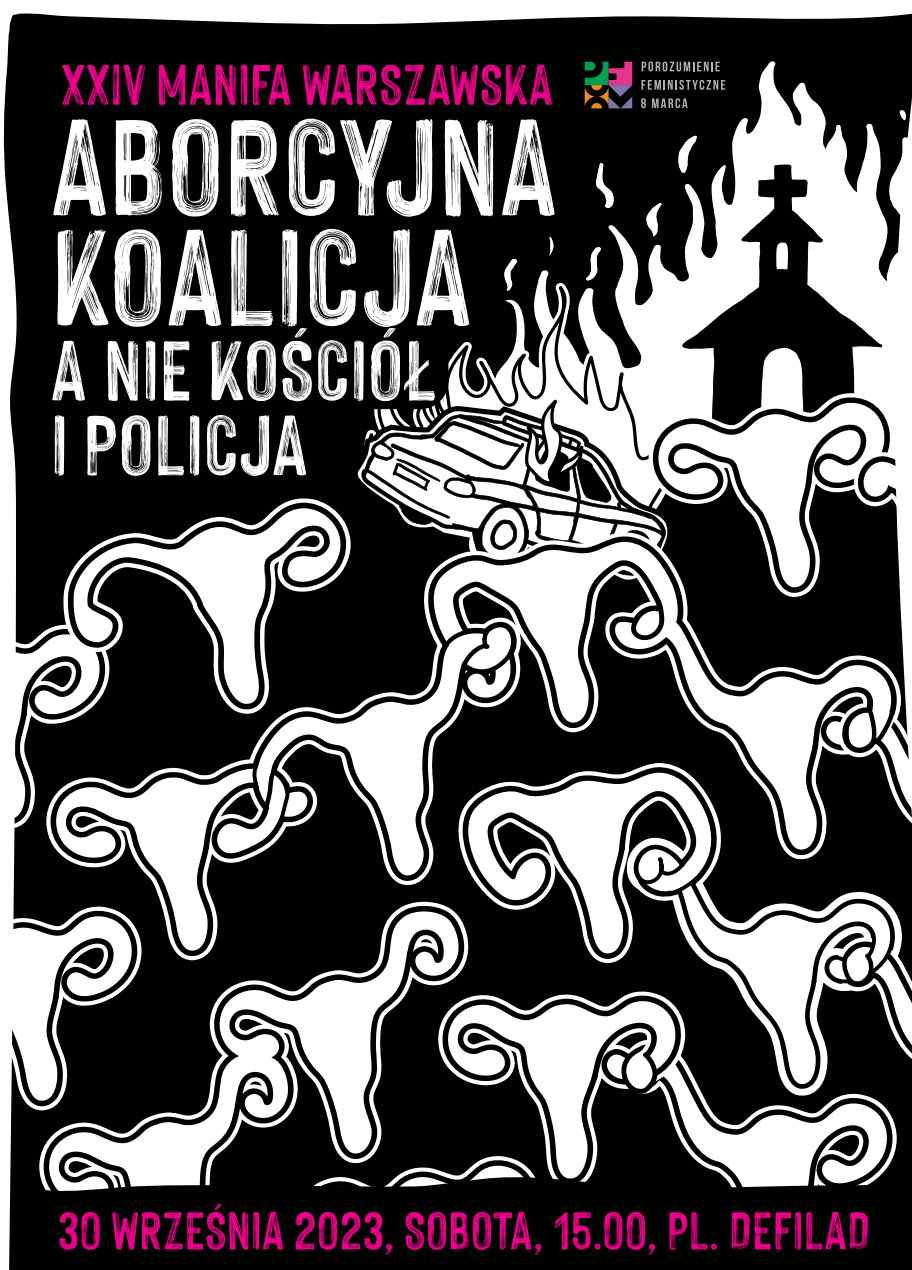
POROZUMIENIE  
FEMINISTYCZNE  
8 MARCA

# manifowa

Kiedy w marcu tego roku nie odbyła się warszawska Manifa, niektóre osoby gotowe były już oplakiwać jej koniec. Zdecydowanie przedwcześnie! Porozumienie Feministyczne 8 Marca przetrwało pandemię i związane z nią zakazy demonstracji (w 2021 roku zorganizowałyśmy Manifę w postaci gry miejskiej, w 2022 – wiec). Natomiast istotnie, zarówno pandemia, jak i zmiany, zachodzące w całym ruchu kobiecym w kraju (protesty, związane z umocnieniem zakazu aborcji, brutalność policji wobec protestujących, zbrodnie popełniane wobec Ludzi w Drodze na granicy polsko-białoruskiej...) sprawiło, że z jednej strony, wiele aktywistek doświadczyło wypalenia, z drugiej – musiałyśmy na nowo zadać sobie pytanie o miejsce Porozumienia Feministycznego 8 Marca i Manifę w ruchu feministycznym.

30 września wracamy na ulice, z taką odpowiedzią, jaką dotąd wypracowałyśmy. Wracamy tym razem z okazji nie 8 marca, ale Światowego Dnia Bezpiecznej Aborcji. Nasze wspaniałe poprzedniczki, siostry-założycielki Porozumienia, pierwszy raz wyszły w Manifie właśnie po to, by protestować przeciw zakazowi aborcji. To zawsze byli i będzie nasz temat. Wracamy, zapraszając do współorganizacji Manifę kolektywy i organizacje, zwłaszcza te, które mainstream tak rzadko dopuszcza do głosu. To także zawsze było tradycją Manifę. Nie chcemy iść same.

Manife zazwyczaj towarzyszyła też Manifesta – zbiór postulatów, stale się powtarzających i jednocześnie stale aktualizowanych. Zapraszając na XXV Warszawską Manifę, tym razem wrześniową, publikujemy naszą Manifestę. Jeśli te postulaty są Ci bliskie – chodź z nami!



Manifa jest pokojową demonstracją, która nienawołuje do jakiegokolwiek przestępstwa i nienawiści, i nie pochwała tychże. Korzystamy z naszej wolności do gromadzenia się publicznie i wyrażania naszych poglądów.

# MANIFESTA 2023

## Aborcyjna koalicja a nie kościół i policja!

1. Aborcyjna koalicja: do ciąży potrzebna jest macica, którą ma część kobiet, niektórzy mężczyźni, niektóre osoby trans czy niebinarne. Do zrozumienia, że zakaz aborcji to przemoc wystarczy mózg – dlatego walka o dostępną aborcję jest wspólną sprawą osób z mózgami. Mózg podpowiada też, że aborcja – tak jak praca osób trans, jak praca seksualna, jak praca osób LGBTQA+, jak kolor skóry inny niż biały – ma ściśle przełożenie na kwestie klasowe. Nie kościół i policja: opresja kościoła i państwa dotyczy nas niezależnie od płci, wieku, stanu zdrowia, pochodzenia, narodowości, klasy, orientacji seksualnej czy tożsamości płciowej. Interseksjonalne siostrzeństwo, solidarność ponad podziałami oraz radykalna empatia to ta droga walki, na którą jesteśmy gotowe.

2. Aborcja ma być legalna, darmowa, bezpieczna i dostępna dla każdej osoby, która jest w ciąży, a nie chce w niej być. Na pstryknięcie! Dla tych z nas, które chcą korzystać z antykoncepcji, antykoncepcja także ma być dostępna za darmo. Aborcja prawem, nie towarem ani przywilejem!

A jeśli decydujemy się rodzić dzieci – mają one mieć zapewnione miejsce w żłobku lub przedszkolu. Dość zmuszania do pracy na dwa etaty – w zakładzie pracy i w domu! Dość zmuszania do opieki nad wnuczkami i wnuczkami na emeryturze.

3. Cudzoziemki i uchodźczynie to nasze towarzyszki, cudzoziemcy i uchodźcy – nasi towarzysze. Chcemy, aby wszystkie osoby czuły się tu chciane i bezpieczne, bez względu na to, w jakim języku mówią, jak wyglądają, jaką wyznają religię (jeśli jakąś) i skąd pochodzą.

Wyrażamy solidarność i deklarujemy wsparcie osobom z dowolnego miejsca na świecie, które goszczą teraz w Polsce, niezależnie od tego, jaką drogą i na jakich papierach tu przyjechały.

Wyrażamy solidarność z osobami z Afganistanu, Syrii, Iraku, Iranu, z Kurdyjkami i Kurdami, z osobami z Jemenu i z wielu innych krajów, z osobami, które państwo polskie nielegalnie wypycha za białoruską granicę, które skazuje na zimno, głód, tortury, gwałty i wreszcie na śmierć w lasach.

Nie przestaniemy powtarzać: to jest rasizm. Wzywamy do rozpoczęcia działań prouchodzących skierowanych do wszystkich osób bez względu na ich kolor skóry, religię, poglądy polityczne, pochodzenie, płeć.

Migracja nie jest zbrodnią. Zbrodnią jest rasistowska przemoc.

Otworzyć granice! Nikt nie jest nielegalny!

4. Chcemy zniesienia granic między państwami, poszerzenia granic języka, chcemy bezgranicznej solidarności!

Wspólnota, nie rasizm! Rasistowskim przekonaniom, rasistowskim lękom przeciwstawiamy pewność, że nasze Towarzystki (dowolnej płci), są wszędzie i że

ich doświadczenia, ich wiedza, ich wizje świata są dla nas ważne, że pomogą nam wspólnie budować lepszy świat.

5. Mury i zasieki na granicach skazują ludzi na śmierć, zabierają godność, poczucie bezpieczeństwa, zamieniają codzienność w walkę o przetrwanie. Zagrożają życiu zwierząt, ponieważ ingerują w ich środowisko. Żądamy szacunku do ziemi i do jej mieszkańców, w tym zwierząt. Dość niszczenia środowiska, wycinania drzew oraz zabijania zwierząt dla przyjemności i prywatnych zysków!

6. Żądamy zmian systemowych, które realnie wpłyną na zatrzymanie katastrofy klimatycznej. Nie godzimy się na narrację, która spycha odpowiedzialność na jednostki, kiedy to chciwość szefów korporacji i koncernów jest realną przyczyną negatywnych zmian klimatycznych.

7. Nie godzimy się i nawołujemy do sprzeciwu przeciwko dyskryminacji i przemocy wobec osób LGBTQIA+; chcemy, aby różnorodność płciowa i seksualna były traktowane jak wartość, a nie jak powód do nienawiści. Prawo do miłości, seksu lub powstrzymywania się od niego, małżeństwa, dzieci lub bezdzietności nie może być ograniczone, bo rodzina to też dziewczyna i dziewczyna!

8. Solidaryzujemy się z osobami trans i niebinarnymi: ich/nasze/wasze ciała są często na pierwszej linii walki z patriachatem, ich/nasze/wasze doświadczenie pozwala na nowo przemyśleć i przedefiniować „płeć”. Bez nich/nas/was nie ma i nie może być feministycznego buntu.

9. Mamy dość pomijania realnych problemów osób z dysfunkcjami, z niepełnosprawnościami, z niskimi dochodami, osób z terenów wiejskich czy osób starszych. Równe szanse to mit! Mamy dość uprzywilejowania nielicznych. Chcemy wspólnie przeciwdziałać niesprawiedliwości społecznej i wykluczeniu!

10. Nie zgadzamy się, by lokatorki wciąż traktowane były jak niewygodny dodatek do budynków, a mieszkania jak źródło zysków i luksus. Lokatorki to nie towar! Mamy dość ochrony bogatych przed biednymi. Chcemy mieszkań i ludzkich warunków życia.

11. Skrócenie czasu pracy, prawo do wypoczynku, ochrona dla tych, które z dowolnego powodu pracować nie mogą, wolność od przemocy w miejscu pracy, prawo do zakładania związków zawodowych, do strajku – to tylko część ogromnego pakietu, który niegdyś dla nas wszystkich wywalczyły robotnice i robotnicy. Nie ma feminizmu bez walki o prawa pracownicze. I nie ma walki o prawa pracownicze bez wsparcia postulatów osób pracujących seksualnie. Praca seksualna to praca, osoby, które ją wykonują, muszą mieć możliwość korzystania z pełni praw pracowniczych i społecznych.

12. Feminizm oznacza, że nawet w tak ciężkich i strasznych czasach, jak obecne, pozwalamy sobie na nadzieje i marzenia. Wierzmy w świat bezpatriarchalno-kapitalistycznego kombo. Bez rasizmu, seksizmu, homofobii, transfobii, bez najróżniejszych form bezpośredniej i pośredniej przemocy. A także w świat bez wojen. Taki świat chcemy tworzyć razem. Feminizm bez granic i bezgraniczna solidarność!

# MĄDROŚĆ SHELDONA SKAGGSA

*Każdy szermierz dupa, kiedy wrogów kupa* cytując klasyka. Tę prawdę znają od lat wszystkie osoby fanowskie fantastyki – niestety bardzo rzadko potrafią ją wyjąć z kontekstu średniowiecznego fantasy i odnieść do własnej rzeczywistości, w której byle szermierz wymachujący szabelką spuszcza im łomot na każdym rogu, a on\_ biegają z kozikiem w nadziei, że albo kozik kiedyś magicznie zmieni się w szablę, albo inny szermierz doceni ich starania i sprezentuje lepszą broń.

Brzmi to absurdalnie, prawda? A przecież dokładnie tak wygląda nasza rzeczywistość ekonomiczna.

Wiele z nas pracuje w zakładach pracy i mierzy się z kierownictwem różnego szczebla, stając jako jednostka przed osobą, która reprezentuje całą firmę. Nie ma tu równego pola negocjacyjnego: de facto, kiedy się podpisuje umowę, nie ma pola do negocjacji w ogóle – można się zgodzić na stawiane warunki, lub nie. Nie sprzyja to budowaniu godnych warunków pracy. Nierówna wyjściowa pozycja negocjacyjna sprawia, że to pracodawcy narzucają warunki, kształtując rynek pracy tak, jak im pasuje.

Wolnorynkowy argument sugeruje, że pracownicy, niezadowolony z warunków pracy, wymuszają zwiększenie stawek, ponieważ będą zmieniać pracę i nie będą podejmować zbyt niskopłatnych zleceń. Przeczą temu dwa argumenty:

- po pierwsze, większość zleceń nie wymagających wysokich kwalifikacji oferuje podobne stawki. Nawet w sytuacji, gdy miejsc pracy jest więcej niż osób chętnych do jej podjęcia, większa ich część nie ma zbyt wielkiego wyboru, warunki pracy zazwyczaj są podobne. I oczywiście, można polować na te kilka lepszych ofert i z pewnością będą one oblegane, jednak wciąż w lepszych warunkach może pracować tylko niewielka liczba z ogółu osób szukających pracy. I tak przechodzimy do drugiego powodu:

- zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych – a w naszym kraju oznacza to po prostu pracę, ponieważ świadczenia socjalne nie wystarczają na pokrycie kosztów wyżywienia i zakwaterowania – zawsze będzie wywierać większą presję psychiczną i ekonomiczną niż potrzeba zatrudnienia nowej osoby. Ostatecznie, w dużych przedsiębiorstwach, których kadra kierownicza nie wiąże swojego dobrostanu z dobrostanem firmy, za to musi wykazywać się sukcesami możliwymi do ujęcia w tabelkach excela, wakaty to tylko małe niedogodności. Brak odpowiednich ludzi na odpowiednich stanowiskach nie sprawi, że ich własne gospodarstwo domowe stanie się zagrożone, że nie będą w stanie wykarmić osób od siebie zależnych czy zapłacić raty kredytu po ostatnim wezwaniu przed uruchomieniem procedury windykacyjnej. Niezależnie od tego, co mówią zwolennicy niewidzialnej ręki rynku, widmo utraty środków do życia zawsze będzie wywierać większy nacisk niż chwilowe wakaty w przedsiębiorstwie.

„Przecież podpisał\_ś umowę, wiedział\_ś, na co się godzisz” – to klasyczny argument, który słyszy się zarówno od pracodawców, jak i koleżeństwa. Nie całkiem bezpodstawny, bo wszak, jeśli jest się minimalnie świadomą i odpowiedzialną osobą, czyta się umowę przed podpisaniem. Niestety, w sumie nic więcej nie możemy zrobić. Godzenie się to w ogóle trudny temat.

Wróćmy do naszej szermierczej analogii – wyobraź sobie, że jesteś małym rzeźmieszkim z cepem, a przed Tobą stoi rycerz w kolczudze i z długim mieczem i oferuje, że zapłaci Ci grosze za twoją usługę: czy masz w ogóle możliwość, żeby się nie zgodzić? Wielce wątpliwe, nie mówiąc już o negocjowaniu z nim. Czy w takim razie podpisanie umowy oznacza, że z moralnego punktu widzenia nie powinno się na nią narzekać czy dążyć do jej zmiany? No nie, to dość absurdalne.

„Jak Ci się nie podoba, zawsze możesz zmienić pracę” – sama kiedyś w to wierzyłam. Niestety, to wcale nie jest takie proste. Bo jasne, podobno mamy „rynek pracownika”, skoro wciąż jest więcej miejsc pracy, niż osób jej poszukujących, ale nie sprawia to, że oferty pracy zaczynają być sensowniejsze. Osobom zatrudniającym, paradoksalnie, na ogół nie zależy na długim zatrudnieniu. Duża rotacja co prawda zwiększa nieco koszty związane z zatrudnieniem czy przeszkoleniem (często niwelowane przez zrzucanie odpowiedzialności za szkolenia na najniższe rangą osoby zatrudnione, nie oferując im nic w zamian) jednak te koszty są niczym w porównaniu z potencjalnym zagrożeniem, wynikającym ze zbudowania zaufania i zdrowych relacji koleżeńskich między zatrudnionymi. Takie relacje sprawiają, że nagle dział HR nie ma do czynienia z jednostką, a z całą grupą ludzi, która może ze sobą współpracować i żądać polepszenia warunków pracy – a tego pracodawcy nie chcą za nic w świecie.

Dodatkowo, wielu pracodawców postrzega umowy stałe jako rodzaj zagrożenia – ciężiej jest zwolnić osobę, której zwolnienie należy uzasadnić, a taką ochronę zapewnia umowa stała. Taka sytuacja, w połączeniu z nierównością wyjściowej pozycji negocjacyjnej, sprawia, że zmiana miejsca pracy często nie wiąże się z polepszeniem warunków pracy, rozwojem kariery czy awansem, a jedynie ze zmianą miejsca pracy. Istnieje narracja, zgodnie z którą, że w dzisiejszych czasach nie awansuje się w swojej firmie, tylko szuka możliwości rozwoju przez zmianę pracodawcy.

I może części osób się to udaje – większość jednak wpada w błędne koło umów na czas określony i związanego z tym braku stabilizacji zawodowej. W zapomnienie właściwie poszła odpowiedzialność pracodawcy za osoby, które zatrudnia, jako za ludzi, o których dobrostanie powinien dbać. Na dzisiejszym rynku pracy osoby zatrudnione nie są traktowane jak ludzie, jedynie jako zasób ludzki, którym należy jak najwydajniej zarządzać, a kiedy przestają być potrzebni – po prostu się ich pozbyć. Niczym szermierz, który gdy parobek z cepem wykona już niskopłatne zlecenie, odprawia go z kilkoma miedziakami i kopem w dupę.

„Tutaj tak było od zawsze i tego nie zmienisz” – to wyuczona bierność i tego nie zmienisz.

Żartuję, większości wyuczonych zachowań można się odczytać i zmienić ich postrzeganie społeczne w grupie. Jest to jednak trudne. Psychologicznie, stoi za tym kilka mechanizmów. Przede wszystkim, każda zmiana wiąże się z dyskomfortem i niszczy constans, który kojarzy nam się z bezpieczeństwem. Jeśli coś jest niewygodne, problematyczne, niesprawiedliwe czy bolesne, ale przyzwyczajono nas do tego, to zazwyczaj zdąży\_śmy również wypracować mechanizmy obchodzenia problemu. Zarabiasz za mało na jednym etacie? Przecież możesz wziąć sobie pracę dorywczą. Szef jest wredny i sprawia, że co drugi piątek któraś z Twoich koleżanek płacze w pokoju socjalnym? Trzeba pamiętać o zapasie chusteczek i środkach uspokajających. Generalnie jako ludzie, jesteśmy w stanie dostosować się do niemal każdego istniejącego warunków, natomiast ich aktywna zmiana wymaga postawienia się w niewygodnej pozycji. Co, jeśli nie wyjdzie albo będzie jeszcze gorzej? Jeśli mam być osobą przywódczą, muszę wziąć



odpowiedzialność. A jeśli będę za kims podążać, może okazać się, że wybiorę źle, że ta osoba czy ten pomysł/projekt nie były właściwe. Lepiej się więc nie wychylać. Prześlizgiwać się poniżej radaru, jadąc na dwójkach i trójkach, być tą fajną osobą w klasie, która może nie radzi sobie najlepiej z nauką, ale robi coś popularnego po szkole, albo zostac pupilką nauczycieli.

Napisałam to, jakbyśmy wciąż byli w szkole? No cóż, tam właśnie większość z nas uczy się zachowań społecznych i przenosi je na życie zawodowe. Jasne, może nie można „poskarżyć się pani” ale równie skuteczne będzie „podpierdolenie” nie lubianego koleżeństwa do menagera czy kierownika.

Tak jak w szkole, z odpowiednią kadrą lub super klasą, można zmienić nieprzyjemny obowiązek w całkiem fajne miejsce, gdzie co prawda trzeba siedzieć na lekcjach, ale atmosfera jest przyjemna i fajnie jest spotkać się z koleżeństwem. Więc tak, w ten czy inny sposób, można zmienić praktycznie wszystko. I chociaż własna patologia bliższa skórze, to kiedy zrobi się dwa kroki wstecz i z perspektywy spojrzysz na trudną sytuację, zazwyczaj do głowy przychodzi „jak można tak żyć?!”

Można jednak zapytać czy skórka jest warta wyprawki. Czy zmiana, którą chcemy osiągnąć, warta jest, by burzy swoje poczucie bezpieczeństwa. Na to pytanie każda osoba musi odpowiedzieć samodzielnie, ja jednak wiem jedno:

## Dostaniesz tylko tyle, ile sam\_ sobie wywalczysz

Wbrew temu, co nam się intuicyjnie wydaje (pewnie nie wszystkim, ale z pewnością wielu osobom), zastana sytuacja prawna, normy społeczne czy zwyczaje, które wydają się oczywiste, wcale takie nie są.

Ale jak to?! Pewnie dla wielu to, co piszę to banał, ale czasami warto sobie o tym przypomnieć: absolutnie wszystkie zasady współżycia społecznego, prawne, ekonomiczne czy międzyludzkie, to tylko umowa, która jest wynikiem skomplikowanych splotów wypadków, sięgających tysiące lat wstecz i wszystkie mogą zostać poddane ponownemu oglądowi i zdywersyfikowane. Prawo własności zależne od pieniędzy, matka opiekująca się dziećmi czy fakt, że tortury uważamy za coś niemoralnego – to tylko i aż kwestia umowy społecznej i nie wynika z żadnych zewnętrznych przesłanek.

Prawo pracy i koncepcja, że coś takiego jak praca w ogóle musi być regulowana przez instytucje, jaką jest państwo, to w naszej historii pomysł bardzo świeży. Ba, nawet na terenie Unii Europejskiej istnieją bardzo różne koncepcje tego, jak stosunki pracodawca – osoby zatrudnione mają być regulowane. Wystarczy porównać sytuację Polski i Grecji: u nas

głównym regulatorem są instytucje państwowe i prawo stanowione, w Grecji bardzo istotne są, u nas praktycznie nie znane, umowy sektorowe, które, negocjowane między pracodawcami/związkiem pracodawców z danego sektora gospodarki a związkami zawodowymi, ustalają m.in. takie kwestie jak płaca minimalna. Żadne z praw, którymi się cieszymy,

nie zostały nam dane raz na zawsze. Każde może zostać zmienione, każdy zwyczaj może pójść w zapomnienie. Czy to źle? Nie całkiem. Jako ludzkość, nieustannie się zmieniamy, wzrastamy i nie umiemy zatrzymać się w miejscu. Niektórzy wierzą, że mierzymy w jakimś konkretnym kierunku, według mnie zmiana sama w sobie, rozwój i nieustanne próby polepszenia swojej sytuacji są imperatywem a zarazem celem samym w sobie. Jednak jeśli zmiany, które obserwujemy, nam szkodzą, lub jeśli brak zmian sprawia, że jest nam źle – sytuacja robi się groźna. I chociaż możemy przyjąć jedną z wyuczonych w szkole postaw (przemykając poniżej radaru, bycie cool guyem czy prymus\_), nie są to strategie, które rozwiążą podstawowy problem. Rozwiązanie go wymaga podjęcia ryzyka i odwagi społecznej.

## No dobra, ale skąd w ogóle w tej opowieści wzięli się szermierze?

UWAGA SPOJLERY DO SERII KSIĄŻKOWEJ SPRZED PONAD 20 LAT

Sheldon Skaggs to poboczna postać w „Wiedźminie”, która (nieświadomie) wypowiada prorocze słowa: „każdy szermierz dupa, kiedy wrogów kupa”. Trzy książki później tytułowy bohater, niezrównany szermierz o nadludzkich możliwościach, zostaje zadżgany widłami podczas pogromu, w ścisku, na ulicach miasta (I chociaż motywacje i postępowanie tego akurat pogromowego tłumu nie były w żaden sposób akceptowalne, to akurat ten aspekt nas w tej metaforze nie interesuje. Zaznaczam to jedynie dla fanów Pana Andrzeja).

To barwne powiedzonko można rozumieć dosłownie, jednak równie dobrze możemy rozszerzyć jego znaczenie: kiedy mierzymy się z problemami, które przerastają nas jako jednostki, najlepiej zmierzyć się z nimi wraz ze swoimi towarzyszami. Samodzielnie żadne z nas nie sprawi, że nasza pensja będzie co dwa lata waloryzowana, ale taki zapis może się znaleźć w tekście POROZUMIENIA podpisanego pomiędzy zarządem danej firmy a Związkiem Zawodowym.

Żadne z nas samodzielnie nie wprowadzi zmian do kodeksu pracy, ale nad takimi zmianami nieustannie pracują największe związki zawodowe w naszym kraju. Pewnie w głowach wielu osób pojawia się wątpliwość: czy aby to jest w ogóle możliwe? Cóż, wystarczy spojrzeć, jak w ciągu ostatnich dwóch dekad zmieniły się warunki pracy w dużych sklepach, takich jak Lidl czy Biedronka. Nie stało się to bez powodu i żaden decydent nie obudził się nagle z objawieniem, że nakaz siedzenia na kasie w pampersach jest nieludzki. Wyeliminowanie patologicznych praktyk wymagało odwagi, zaangażowania społecznego i powstania związków zawodowych.

Kapitalistyczna narracja wmawia nam, że możemy coś osiągnąć tylko, jeśli będziemy super szermierzem lub wiedźminem, warto jednak zdać sobie sprawę, że większość z nas osiągnie więcej, będąc częścią „wrogów kupy”, która walczy razem, dla słusznej sprawy. I oczywiście, choć taka walka nie jest stuprocentowo bezpieczna, jest to jednak walka warta świeczki. Podzielon\_ zastraszon\_ i uleg\_ będziemy tracić to, co wywalczyły dla nas poprzednie generacje. Razem, jesteśmy w stanie zmienić wiele.

Aby to zrobić, musimy pokonać naszą największą słabość i zaufać, że nasze dobro jest warte tego wysiłku. Że my jesteśmy tego warte.

K.B. Zwierzyńska



rys. Ewan Tylczyński

## TRANSKOBIEŃKA W ŚRODOWISKU LOKATORSKIM

Swoją działalność lokatorską rozpoczęłam w 2009 roku, a więc znacznie przed swoim coming-outem jako transkobiećka, który nastąpił dopiero w 2021 roku. Komitet Obrony Praw Lokatorów zakładałam razem ze swoją partnerką Laurą.

Nasza organizacja rozpoczynała pracę w środowisku klasy pracującej na warszawskiej Pradze, w którym wcześniej nie było widocznej aktywności lewicowej.

Przez długi czas zastanawialiśmy się, w jaki sposób trafić do lokalnej społeczności z hasłami dotyczącymi gentryfikacji miasta, które wydawały się abstrakcyjne i nieznanne, jak słowa, które opisywały zjawiska, które miały dopiero się nasilić. Przełom nastąpił w 2009 roku, gdy władze Warszawy postanowiły wprowadzić drastyczne podwyżki czynszów w mieszkaniach komunalnych. Spowodowało to żywiołową reakcję mieszkańców, którzy zaczęli spontanicznie organizować wiece protestacyjne. Wyczułyśmy, że to jest szansa na to, by zacząć zapraszać mieszkańców na spotkania do naszego lokalu. Zainteresowanie dyżurami lokatorskimi przerosło nasze najśmielsze oczekiwania i spowodowało zaangażowanie w działalność, która trwa już 14 rok. Rozmawiając z lokatorami, poznałyśmy rozległość problemów, które sprawia lokalna administracja i skalę nadużyć związanych z dziką reprivatyzacją.

Na dyżury lokatorskie często przychodzili osoby o bardzo patriarchalnych poglądach, nierzadko pełne prawicowych stereotypów. Podczas wielkiej fali dzikiej reprivatyzacji bardzo częste były antysemitckie teorie dotyczące wydarzeń. Musiałyśmy tłumaczyć to, co jest już obecnie powszechnie znane, a mianowicie że przedwojennych właścicieli i ich spadkobierców bez ich zgody reprezentowała mafia polskich prawników, co nie miało zupełnie nic wspólnego ze „światowym spiskiem Żydów”.

Obecność na dyżurach osób o poglądach konserwatywnych związana też była z zasięgiem publicznej telewizji, w której propagowano informacje dotyczące problemów lokatorów, gdyż stanowiło to wygodne narzędzie do ataku na administrację Hanny Gronkiewicz-Waltz i Rafała Trzaskowskiego. Ponieważ Komitet Obrony Praw Lokatorów miał wiarygodność, kiedy atakował ich aspołeczną politykę i nie miał przy tym żadnych obciążeń i powiązań z rządzącą partią, prezentowanie naszych historii było na rękę telewizji publicznej. Przyciągało to też do nas jej widzów.

Innym charakterystycznym zjawiskiem było to, że te osoby oczekiwały większej wiedzy i autorytetu od osób prezentujących się jako mężczyźni. Powodowało to systematyczną marginalizację osób prezentujących się jako kobiety – choć przekazywana przez nie wiedza i informacje były dokładnie takie

same. Niezwykle irytujące było to, że po konsultacji z osobą kobiecą, lokatorzy i lokatorki musieli jeszcze otrzymać potwierdzenie od osoby, którą postrzegali jako mężczyznę.

Podpisanie przez prezidenta Trzaskowskiego Karty LGBT wywołało furję konserwatystów. Wielu z nich próbowało ustawić się w opozycji do niego, jako ci, którzy bronią „prawdziwych mieszkańców” (tak jakby mieszkańcy LGBT nie byli „prawdziwi”). Od lokatorów zaczęłyśmy słyszeć, że „nie mogą otrzymać lokali, bo wszystkie otrzymały osoby LGBT”. Była to oczywista bzdura, bardzo obraźliwa wobec osób niecisłheteronormatywnych, które często wpadały w kryzys bezdomności z powodu nietolerancji swoich najbliższych. Właśnie wtedy coś we mnie pękło i postanowiłam dokonać coming-outu jako osoba transpłciowa i opublikowałam stosowne oświadczenia z hashtagem #jestemLGBT. Nie byłam już w stanie dalej znosić życia w ukryciu, zwłaszcza w obliczu perfidnej kampanii nienawiści, rozkręcaniej przez rządowych lojalistów. Nie zamierzałam jednak oczywiście rezygnować ze swojej dotychczasowej działalności.

Reakcja władz TVP była natychmiastowa. Choć nadal posługiwano się materiałami i kontaktami, które udostępniłam, zaczęto mnie wycinać z materiałów i z dnia na dzień przestali zapraszać do programów, w których wcześniej gościłam praktycznie w każdym tygodniu. Po prostu dla rządowej telewizji przedstawianie osoby transpłciowej jako pozytywnej postaci okazało się niemożliwe. Redaktorka programu, w którym występowałam, wprost oznajmiła mi, że nie może mnie zapraszać w obawie o utratę pracy. Mając do wyboru przyzwoitość i karierę, wybrała to drugie.

W ten sposób straciłam narzędzie do nagłaśniania problemów mieszkaniowych, jednak nie oznaczało to utraty możliwości działania. Kontakt ze środowiskiem lokatorek i lokatorów miałam nadal dzięki mediom społecznościowym, w których te osoby mogły też śledzić postępy mojej tranzycji. Dyżury kontynuowałyśmy jak dotąd, przy nadal ogromnym zainteresowaniu zwłaszcza samotnych matek, zmuszonych do zajmowania pustostanów w obliczu tragicznej polityki mieszkaniowej miasta. Reputacja, którą sobie wyrobiłyśmy powodowała, że bez wsparcia publicznych mediów, mieszkańcy wiedzieli, gdzie mogą uzyskać skuteczną pomoc.

Przestałam się przedstawiać w inny sposób niż Zenobia Żaczek i lokatorki w naturalny sposób przestawiały się na odpowiednie zaimki i imię. Osoby, którym to przeszkadzało być może przestały przychodzić, ale nie dało się tego w żaden sposób odczuć. Jeśli ktoś znał mnie z czasów przed tranzycją, przestawienie się zajmowało więcej czasu, jednak na moją wyraźną prośbę większość osób zgadzała się zwracać się do mnie we właściwy sposób. Ten proces nie był bezbolesny i nie jest zakończony, ale nasza działalność na tym nie ucierpiała i nadal jesteśmy w stanie realizować nasze cele, a ja jestem w stanie funkcjonować w sposób bardziej autentyczny. Jeśli coś się zmieniało, to może mniejsze podważanie opinii osób prezentujących się jako kobiece, skoro nie ma już tej „męskiej” postaci, która miałaby rzekomo mieć większy autorytet.

Zenobia Żaczek



## O ABORCJI BEZ LĘKU I WSTYDU

Tylko pełna dekryminalizacja aborcji plus zadbanie o to, by była darmowa i dostępna (najlepiej jeszcze w połączeniu z urlopami rodzicielskimi, żłobkami, przedszkolami, godziwą płacą, dostępną opieką zdrowotną... ok, rozmarzyliśmy się), sprawi, że osoby w ciąży będą mogły w pełni swobodnie decydować, co chcą ze swoimi ciążami robić. Do tego dążymy. Przykład płynący z różnych stron świata pokazuje, że uparta i wytrwała praca i walka aborterek (wszystkich płci) przynosi efekty. No ale wiadomo: zmiany w prawie to pieśń przeszłości, a aborcje dzieją się tu i teraz. Dobra wiadomość: w Polsce, mimo wszystko, nadal możesz przerwać ciążę. Na przykład za pomocą tabletek, bezpiecznie, bez powikłań, przy czym taką aborcję możesz przeprowadzić sama we własnym domu. A potem, jeśli akurat uznasz, że tego potrzebujesz, możesz bezpiecznie iść do lekarza – raz, że nie zorientuje się, że nie doszło do naturalnego poronienia, dwa, że wolno Ci przerwać własną ciążę. A jeśli nie masz stuprocentowego zaufania do aborterek, kiedy Ci tak mówią (choć w sumie, kto miałby się lepiej znać, niż osoby, które na co dzień towarzyszą innym w aborcjach?), wiedz, że fakt, że aborcja przeprowadzona tabletkami jest bezpieczna, potwierdza także Światowa Organizacja Zdrowia.

Dokładnie opowiada o tym na swojej stronie Aborcjny Dream Team. Za zgodą ADT, publikujemy skrót kilku z najczęściej zadawanych pytań i odpowiedzi na nie.

Ty pytasz – Aborcjny Dream Team odpowiada

### Czy aborcja tabletkami jest bezpieczna?

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) wymienia mifepriston i mizoprostol (leki do aborcji farmakologicznej) na liście podstawowych leków, które powinny być dostępne w każdym kraju. Według danych WHO tabletki mifepristonu i mizoprostolu można bezpiecznie zażyć w domu podczas pierwszych 12 tygodni ciąży. Wywołują one proces bardzo podobny do spontanicznego (naturalnego) poronienia. Użyte w prawidłowy sposób mają skuteczność w 98% zastosowań.

### A jak jest z legalnością aborcji?

W Polsce przerwanie własnej ciąży nie jest przestępstwem. Nic ci nie grozi, jeśli kupiłaś lub zażyłaś leki aborcyjne, albo jeśli wyjechałaś po aborcję za granicę.

Jednak dostęp do aborcji w Polsce w ramach publicznej ochrony zdrowia jest praktycznie niemożliwy.

Zabieg możesz teoretycznie wykonać w szpitalu, jednak musisz spełniać jedną z przesłanek wymienionych w Ustawie o planowaniu rodziny z 1993 roku. Są to skrajne sytuacje, które nie odpowiadają naszym realnym codziennym doświadczeniom.

Doświadczenia te wskazują, że przerywamy ciążę najczęściej wtedy, kiedy z różnych powodów nie chcemy lub nie możemy ich kontynuować. I nie towarzyszą temu okoliczności opisane w ustawie. Wtedy musimy sobie jakoś radzić. Pamiętaj – jeśli jesteś w niechcianej ciąży, i wiesz, że nie możesz liczyć na nic w polskiej ochronie zdrowia, możesz liczyć na wsparcie ADT, Aborcji Bez Granic i innych kolektywów.

### Na czym polega to wsparcie?

Możesz liczyć na wsparcie merytoryczne i konsultacje. Aktywistki pomogą ci tak, żebyś przez aborcję mogła przejść w pełni świadoma i bezpieczna. Kimkolwiek jesteś i jakkolwiek jest twoja sytuacja (oraz

powód dla którego chcesz przerwać ciążę), możesz liczyć na brak oceny, brak moralizowania, a jedynie na sprawną pomoc, szacunek, solidarność i wsparcie.

Jeśli aborcja jest dla ciebie za droga, w niektórych sytuacjach możesz liczyć na częściowe lub całkowite pokrycie kosztów. Na forum Kobiety z Sieci ([www.maszwybor.net](http://www.maszwybor.net)) możesz liczyć też na rozmowy z osobami z doświadczeniem aborcji oraz tymi, które są w podobnej jak ty sytuacji.

### Aborcja farmakologiczna a aborcja chirurgiczna

Jest parę różnic między aborcją tabletkami, a aborcją wykonywaną chirurgicznie. Przede wszystkim aborcję farmakologiczną można zrobić samodzielnie bez pomocy lekarza. Robi się ją przeważnie do 12. tygodnia ciąży, jednak można i później. Ponadto aborcja farmakologiczna jest o wiele mniej bolesna i dyskomfortowa – zabieg aborcji tabletkami można przeprowadzić w domu, wspierając się lekami przeciwbólowymi, termoforem, przyjemnym serialem i towarzystwem wspierających osób. Aborcję chirurgiczną natomiast powinny rozważyć osoby w zaawansowanej ciąży lub w sytuacji, gdy ciąża posiada poważne wady albo rozwija się poza macicą.

### Czy wspieranie w aborcji to przestępstwo?

Bycie osobą, która dodaje siły swoim bliskim, jest przy nich, gdy tego potrzebują, służy ich potrzebom i na nie odpowiada to po prostu bycie dobrym człowiekiem – jest to najbardziej „legalne” zajęcie na świecie. ADT na swoich stronach dokładnie opisuje, jak możesz wspierać osobę w aborcji. Co jest w takim razie nielegalne? Ostrożnie powinny być osoby mające związek z tabletkami aborcyjnymi. Ich przekazanie może zostać uznane za pomocnictwo.

### Aborcja farmakologiczna – kiedy iść do ginekologa (i czy jest to bezpieczne)?

Co do zasady nie jest konieczna kontrola lekarska czy badanie USG przed aborcją farmakologiczną ani po niej, ale wszystko zależy od Twojego komfortu. Jeśli czujesz potrzebę sprawdzenia czy wszystko poszło ok, to możesz iść do lekarza. Lekarz nie zorientuje się, że przyjął leki. Wystarczy, że powiesz, że zaczęłaś nagle krwawić.

Jeśli przyjął tabletki dopochwowo, ich resztki mogą być widoczne przy ewentualnym badaniu ginekologicznym – dlatego jeśli wolisz nie mówić lekarzowi o tym, że sama wywołałaś poronienie, przyjmuj tabletki doustnie. Wtedy nawet w razie ewentualnej konieczności interwencji medycznej, nie będzie śladu zażycia tabletek.

Istnieje kilka sygnałów, które po aborcji mogą świadczyć o tym, że dzieje się coś niepokojącego, a wizyta u lekarza jest konieczna. Nie lekceważ takich objawów, jak: **silny ból podbrzusza**: silny, promieniujący w dół brzucha, utrzymujący się ból, nawracający mimo przyjętych środków przeciwbólowych;

**gorączka**: gorączka nie związana z przeziębieniem czy inną dolegliwością; **brzydki zapach wydzieliny z pochwy**: zapach zmieniający się w nieprzyjemną, drażniącą woń; **zbyt obfite krwawienie**: krwawienie, które potrzebuje więcej niż 2 maxi podpaski na godzinę lub trwa ponad dwa tygodnie i powoduje utratę sił, a badanie ogólne krwi wykazuje spadek hemoglobiny.

Z doświadczeń Aborcjnego Dream Teamu wynika, że wiele osób po przyjęciu tabletek, mimo niepokojących objawów, unika kontroli lekarskiej w obawie przed stygmatyzacją, – pamiętaj, że lekarze mają obowiązek udzielić ci pomocy, a ty nie musisz odpowiadać na pytanie o przyczynę poronienia. Jednak w znakomitej większości przypadków osoby po aborcji czują się po prostu dobrze, a proces poronienia oceniany jako kompletny.



# PRACA SEKSUALNA, FEMINIZM I PRAWA PRACOWNICZE

**W** Polsce obowiązuje model prawny, w którym bezpośrednio świadczenie usług seksualnych przez konkretną osobę nie jest przestępstwem, natomiast kryminalizowane są tak zwane osoby trzecie, które czerpią zyski z czyjejś pracy seksualnej, organizują ją, ułatwiają. Wydaje Ci się, że to brzmi sensownie? Uhm. Ta konstrukcja prawna otwiera policji, prokuraturze i innym organom władzy niemal nieograniczone możliwości nękania osób pracujących seksualnie. Dotyczy to zwłaszcza osób w zorganizowanych miejscach pracy albo tych, które chcą pracować razem, na bezpiecznych, równościowych zasadach (samo wynajęcie wspólnie mieszkania, w którym kilka osób spotyka się z klientami, już stawia te osoby poza prawem). Konstrukcja prawna, w której Twoje miejsce pracy – wszystko jedno, czy jest beznadziejne, czy znośne – jest z definicji zorganizowaną grupą przestępczą, radykalnie utrudnia ochronę przed przemocą, samoorganizację, walkę o prawa pracownicze.

Modelem prawnym, o wprowadzenie którego na całym świecie walczą różne organizacje i kolektywy zrzeszające osoby pracujące seksualnie, jest pełna dekryminalizacja. Praca seksualna przestaje w tym modelu być przedmiotem zainteresowania Kodeksu Karnego, osoby pracujące mogą natomiast zacząć korzystać z prawa pracy oraz z pełni praw, które zapewniają im ochronę przed nadużyciami, molestowaniem czy przemocą w miejscu pracy.

Rozmawiamy o tym z Mewą (on/ona), anarchoqueerową osobą pracującą seksualnie.

**Gazetka Manifowa:** Pierwsze pytanie będzie z gatunku oczywistych: jakie są, według Ciebie, podstawowe problemy, potrzeby, postulaty osób pracujących seksualnie, wynikające z faktu, że w tym kraju funkcjonuje abolicjonizm?

**Mewa:** Najważniejsza jest po prostu dekryminalizacja pracy seksualnej. Ale właściwie chcę zacząć od czegoś innego: od tego, że jestem zły. Jestem zły na to, jak relatywna i łatwa do zmanipulowania jest granica między legalnością a przestępstwem, na policję, na instytucję więzienia, na cały ten system, który obecnie funkcjonuje. W obecnym prawie teoretycznie kryminalizowane są tylko osoby trzecie, ale w praktyce – zagrożone są wszystkie osoby w zorganizowanym miejscu pracy. Stałe wisi nad nami możliwość ingerencji policji, naloty, prokuratura... Więc jeśli mam mówić w kategoriach postulatów: dekryminalizacja, zmniejszenie przemocy policyjnej, przemocy instytucjonalnej.

**GM:** Dopowiedzmy, co jeszcze wynika z obecnej sytuacji prawnej. Rozumiem, że nie ma mowy o uzwiązkowieniu w zorganizowanym miejscu pracy? A jak właściwie wygląda sama kwestia umów?

**Mewa:** Jeśli idzie o umowy, najczęściej nie ma żadnych. To znaczy w przypadku miejsc pracy, które są kryminalizowane w Kodeksie Karnym. Nie obowiązuje kodeks pracy, nie ma możliwości, żeby osoby pracujące seksualnie mogły się uzwiązkowić. Nie ma też takiej możliwości, żeby na przykład kilka osób mogło pracować razem, na równościowych zasadach, zapewniać sobie nawzajem wsparcie i bezpieczeństwo, np. chronić się przed przemocowymi klientami. Już nawet taka organizacja pracy podpada pod przepisy kryminalizujące „kuplerstwo”. Trochę inaczej wygląda np. sytuacja osób pracujących na kamerkach, salonów z masażem czy klubów ze striptizem, tam czasem zdarzają się umowy, ale nadal – nawet jeśli, to oczywiście będą to tylko śmieciówki.

**GM:** W takiej sytuacji, jak rozumiem, w zorganizowanym miejscu pracy nie ma mowy na przykład o wezwaniu policji, jeśli pojawia się przemocowy klient? Bo to by z kolei ściągnęło zagrożenie na wszystkie pozostałe osoby.

**Mewa:** Oczywiście. Ale też pamiętajmy, że to policjant często jest przemocowym klientem. Albo: policjanci przychodzą pod przykrywką, płacą i korzystają z usług w ramach służby. Co jest totalnym przekroczeniem wszelkich granic. Dla mnie burzające jest już samo to, że policja ma na to środki, że są pieniądze przeznaczone na kupowanie usług osób pracujących seksualnie. Po to, żeby je później przesładować, kontrolować i zastraszać.

**GM:** Po to, żeby móc potem zrobić najazd? Czy też jest to jakaś forma korupcji, usługi w zamian za spokój?

**Mewa:** Różnie to wygląda. Czasem – tak, to jest forma korupcji, na przykład w stosunku do osób pracujących na trasach. Policja oczekuje usług w zamian za to, że da osobom spokój: nie będą stać w pobliżu i odstraszać klientów, nie będą dawać mandatów, nie będą dzwonić i nagabywać. Ale w zorganizowanym miejscu pracy taka wizyta policjanta może przekładać się po prostu na nalot lub być formą zdobywania informacji o miejscu pracy i osobach tam pracujących, żeby później wykorzystać je podczas przesłuchań lub użyć ich do zastraszania osób.

**GM:** Twoim zdaniem, jakie znaczenie tu, w tym kraju, może mieć ruch feministyczny dla ruchu osób pracujących seksualnie? Czy jesteśmy potencjalnymi sojusznikami? Czy przeciwnie, za bardzo już widoczne są wśród nas SWERFy [Sex Worker Exclusionary Radical Feminists, tak zwane radykalne feministki, które wykluczają osoby pracujące seksualnie] – i raczej przeszkadzamy? A może po prostu nie za bardzo się liczymy?

**Mewa:** Przede wszystkim nie uważam SWERF i TERF [Trans Exclusionary Radical Feminists] za feministki, dla mnie to nie feminizm, tylko jakaś farsa. Chciałbym, żeby prawa osób pracujących seksualnie zostały w ruchu feministycznym zauważone, żebyśmy zostały włączone, żeby osoby działające w tym ruchu przestały na nas patrzeć jak na ofiary, ale żebyśmy zostały zauważone jako ludzie, którzy potrafią o sobie decydować, wiedzą, czego potrzebują. Nasze problemy, nasze walki w oczywisty sposób łączą się ze sobą, powinniśmy organizować się razem w ramach ruchu pracowniczego i ruchu feministycznego. To są zresztą bliskie sobie sprawy, ruch feministyczny powinien może nawet mocniej przecinać się z ruchem na rzecz praw pracowniczych.

**GM:** Czy w tym kraju w ruchu osób pracujących seksualnie jakoś zaznacza się obecność osób trans i niebinarnych?

**Mewa:** Jeśli chodzi o osoby, które szczególnie silnie włączają się w aktywizm – tak, część z nich to osoby trans i niebinarne. To jest społeczność szczególnie narażona na dyskryminację, w tym na dyskryminację krzyżową, to znaczy taką, która dotyka osoby zarówno dlatego, że są trans, jak i dlatego, że pracują seksualnie. Jednocześnie to są często osoby wykluczane z miejsc pracy – także ze zorganizowanych miejsc pracy seksualnej – szczególnie wystawione na przemoc, w tym przemoc ze strony transfobicznych klientów, a więc niejako muszą radzić sobie same i same organizować sobie pomoc wzajemną.

Przy czym chcę zwrócić uwagę, że wykluczenie ze zorganizowanych miejsc pracy seksualnej dotyczy również osób migranckich, np. kiedy ci, którzy prowadzą te miejsca, odmawiają zatrudniania takich osób w obawie przed oskarżeniami o handel ludźmi.

W ten sposób osoby migranckie często zostają bez ochrony w miejscu pracy, mają mniejsze możliwości budowania sieci wsparcia z innymi osobami pracującymi seksualnie lub pracują w mniej bezpiecznych miejscach.

**GM:** Jak oceniasz skalę aktywizmu osób pracujących seksualnie w tym kraju? Czy można powiedzieć, że jest to już duży ruch, czy też raczej jesteśmy na etapie pracy u podstaw?

**Mewa:** Jest mi o tyle trudno odpowiedzieć na to pytanie, że w sumie musiałbym najpierw zdefiniować aktywizm. Są osoby



rys. Asia Bordowa

pracujące seksualnie, które nie poczuwają się do tego, żeby nazywać się aktywistkami albo feministkami – także dlatego, że byłyśmy wykluczane przez ruch feministyczny – ale wykonują znakomitą robotę. My się organizujemy od zawsze, od zawsze współpracujemy, i niekiedy w naszej przestrzeni potrafimy zrobić więcej niż niejeden aktywizm opatrzonej oficjalną etykietą.

Na przykład w moim miejscu pracy zrobiłyśmy, jeśli mogę tak powiedzieć, zryw pracowniczy i pozbyłyśmy się przemocowej kierowniczkę. Wymagało to wielu miesięcy pracy i rozmów – przede wszystkim osób, które nie utożsamiają się z żadnym ruchem – więc tak, można powiedzieć, że jeszcze dużo pracy przed nami – także pracy nad sobą w środowisku aktywistyczno-feministycznym, ale też rzeczy się już po prostu dzieją. Warto pamiętać o tym, że osoby pracujące seksualnie nie są monolitem – to zróżnicowana

społeczność, osoby z różnymi historiami, doświadczeniami, poglądami. Nie jesteśmy i nigdy nie będziemy „idealnym wzorcem aktywizmu”, bo taki po prostu nie istnieje.

W sumie to jest dobry moment, żeby wrócić do pytania o ruch feministyczny i pracowniczy. Chciałbym, żeby ruch feministyczny nie tylko nas włączył, ale też – żeby zaczął więcej działać w sprawie abolicji więzień, przeciwko systemowi karcelalnemu i przemocy instytucjonalnej. A także nauczył się radzić sobie w sytuacjach zagrożenia, bez przemocy i bez polegania na przemocowych państwowych instytucjach. Tym bardziej, że niektóre osoby, na przykład my, nawet nie mają możliwości skorzystania z tych instytucji.

Krótko mówiąc, w naszym wspólnym interesie jest więcej sprawiedliwości: sprawiedliwości społecznej na co dzień, a w sytuacjach konfliktowych – sprawiedliwości transformacyjnej.

## ZATRZYMANIE EWY DZIAŁAJĄCEJ NA GRANICY. OŚWIADCZENIE KOLEKTYWU SZPIŁA

Od 15.09 media donoszą o zatrzymaniu Ewy, osoby działającej humanitarnie na granicy z Białorusią. Ewa zaangażowana była głównie w pomoc osobom przetrzymywanym w ośrodkach strzeżonych w Litwie. Z relacji medialnych, a także tt ministra Wąsika wynikałoby, że ktoś już prawomocnie stwierdził, że Ewa kierowała grupą przestępczą i pobierała wynagrodzenie za przewożenie osób w drodze do Niemiec.

Pamiętajcie, że zarzuty nie tworzą rzeczywistości. Obecnie jesteśmy na etapie postępowania przygotowawczego. Medialny sposób relacjonowania takich spraw zrównuje zarzuty z faktami. Kontrolę nad komunikatami ma wyłącznie prokuratura i służby, a obrona hamowana jest przez art. 241 kodeksu karnego – ujawnienie materiałów ze śledztwa przed tym jak sprawa trafi do sądu jest przestępstwem. Dlatego łatwo jest prokuraturze kreować wrażenie, że zatrzymali groźną głowę gangu, a nie osobę udzielającą pomocy z pobudek humanitarnych.

Sąd postanowił o tymczasowym aresztowaniu Ewy na dwa miesiące, ale zaznaczył, że w przypadku złożenia poręczenia majątkowego, Ewa będzie mogła wyjść na wolność. Tylko z powodu sprzeciwu prokuratora Ewa musiała zostać w areszcie, a my musieliśmy poczekać na rozpoznanie zażalenia prokuratury i obrony na taką decyzję przez Sąd Okręgowy w Siedlcach.

Jedną z najbardziej znanych strategii represji wobec aktywistów i osób działających społecznie, jest tworzenie wielkiej, „fejkowej”, dętej sprawy. Celem jest między innymi złamanie solidarności wobec osoby represjonowanej, rozbić ruch przez wewnętrzne spory o zasadność zarzutów, a także zmiana nastawienia opinii publicznej do działań aktywistycznych. Uważamy, że nie jest przypadkiem czas, w którym opublikowane zostały te informacje - niedługo przed premierą filmu „Zielona Granica”, gdy sam rząd walczy o wizerunek w związku z „afarą wizową”.

Jedyną skuteczną odpowiedzią na takie strategie represyjne jest solidarność i pomoc wzajemna. Łatwo jest ją rozbić przez wzbudzenie strachu i chęć odsunięcia od siebie zagrożenia. Nie musimy kupować narracji służb.

Ewa znajduje się pod opieką kolektywu Szpila i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, z którą razem zajmujemy się działaniami antyrepresyjnymi na granicy. Współpracujący z nami obrońcy udzielali Ewie pomocy przez czas zatrzymania i dalej jej udzielają. Szpila nie angażuje się w pomoc działającym odpłatnie przemytnikom.

Po dwóch tygodniach od zatrzymania mogliśmy ogłosić pierwszy sukces - Sąd Okręgowy w Siedlcach podtrzymał decyzję Sądu Rejonowego w Garwolinie! Oznacza to, że 26.09 Ewa opuściła areszt tymczasowy. Sąd nie podzielił zdania prokuratury argumentującej konieczność bezwzględnego aresztu obawą matactwa. Wg Sądu poręczenie majątkowe i dozór policji jest wystarczającym środkiem zapobiegawczym. Wielkie gratulacje dla całego zespołu prawnego - Karoliny Gierdał, Jerzego Podgórskiego i Jarosława Jagury!



*Szpila to feministyczny kolektyw antyrepresyjny działający od sierpnia 2020 roku.*

Więcej: [szpila.blackblogs.org](http://szpila.blackblogs.org)



*Dzięki uprzejmości autorki i tłumacza, drukujemy fragment artykułu Mikaelah Drullard, Czarnej, heterodysydenckiej, migranckiej trans aktywistki, obecnie działającej w Meksyku. Pod rozważę naszego (w znacznej mierze) białego feminizmu.*

## **DLACZEGO OBCHODY DNIA KOBIET NIE SĄ BEPIECZNĄ PRZESTRZENIĄ DLA NAS-TRANS. DOŚWIADCZENIA CZARNEJ TRANS KOBIETY Z MARSZÓW FEMINISTYCZNYCH 07.03.2023**

*Ostrzeżenie dla osób cierpiących na zespół „białej kruchości”: droga biała osobo, popełniane przeze mnie błędy językowe, moja składnia, gramatyka, nieopanowanie przeze mnie języka pań i panów mówi o czarnym, trans i dominikańskim ciele, w którym przyszło mi żyć, a błędy pisowni popełnione w języku Kolumba to element dekolonialnego działania politycznego. Przysparzanie wam kłopotów to moja misja. Dlatego proszę, powstrzymajcie się od poprawiania mnie, to kolejny przejaw rasizmu.*

### **Warunek konieczny: odróżnić się od faszystowskiego feminizmu**

Wiem, że nie wszystkie feminizmy są białe, choć teoria feministyczna jest z gruntu nowoczesna i zachodnia. Świadoma jestem również tego, że istnieje masa umiejscowień i wyrażeń na tyle konkretnie usytuowanych, skontekstualizowanych, antyrasistowskich i obejmujących krzyżujące się perspektywy, by zasłużyć sobie na miano feministycznych, czego konkretny przykład stanowi feminizm dekolonialny, zrodzony w nie-białej, ludowej, latynoamerykańskiej przestrzeni i pielęgnowany przez lesbijki, czarne feministki i kobiety karaibskie. Sama współpracuję w sieci z feministkami, wnoszącymi cenny wkład do tego projektu politycznego, nieograniczającego się w swej binarnej logice do mówienia o mężczyznach, kobietach i patriarchacie, z feministkami, które zdają sobie jednak sprawę z tego, że aby zasłużyć sobie na to miano, powinny sobie uświadomić, że nasze wspólne wyzwolenie nie może obejść się bez uprzedniego demontażu struktur władzy i stosunków wyzysku, które podtrzymują kolonializm, kapitalizm i reżim heteroseksualności.... I które wiedzą o tym dzięki Yuderkyś Espinose, powtarzającej za wieloma innymi, że „żadna z nas nie wyzwoli się sama”, a także dzięki osobom takim jak Ochy Curiel, o tym, że – jak przypomina – „marzymy o ocaleniu całych ludów, nie tylko kobiet”, co oznacza, że walka, opór i wyzwolenie są z konieczności dziełem zbiorowym, a nie efektem współpracy z wyłącznie tymi, które i którzy są nam „równi”, wymaga bowiem również współdziałania także z innymi od nas podmiotowościami.

Mając na uwadze ten warunek, chciałabym powiedzieć, że już jakiś czas temu opuściłam szeregi ruchu feministycznego, ponieważ była to dla mnie przestrzeń zbyt przesiąknięta przemocą i ponieważ zmęczyły mnie kruchość, niedostateczność i nieprzystawalność mnie jako podmiotu, bycie ciałem, które przez cały czas musiało mieć gotowe do przywołania powody uzasadniające moją obecność w feministycznych przestrzeniach, zmęczyły mnie bycie ciałem podejrzanym, nieustannie pod lupą moralnie zbrodniczego białego feminizmu. Taka konieczność samousprawiedliwienia wysysała ze mnie energię i ostatecznie mnie wyczerpała, musiałam ich bowiem dostarczać nawet wtedy, gdy jako członkini organizacji antyrasistowskich demonstrowałam ramię w ramię z czarnymi siostrami migrantkami w mieście Meksyk, ponieważ mimo tego, że czarnym kobietom znane było moje doświadczenie, same je ze mną dzieliły, spośród tysięcy pozostałych białych lub wybielonych kobiet, w których szeregach nie brakowało rasistek i transfobek, stających niekiedy na czele marszów przy okazji obchodów święta 8 marca, to moje ciało narażone było na największą przemoc ze strony kolonialnego heteroCIS spojrzenia, zdolnego rozpoznać jedynie albo kobiety albo mężczyzn, z właściwą sobie brutalnością ontologiczną, by je odpowiednio zaklasyfikować, a następnie je zaatakować, pozbyć się go lub zdecydować, które spośród wszystkich obecnych ciał „wygląda na tyle odpowiednio, by mieć prawo tam się

znaleźć”. Nie pytały o nasze doświadczenia w patriarchalnym białym i kolonialnym CISTemie, korzystały jedynie z moralnego autorytetu udzielonego im przez ich zachodni dyskurs feministyczny, jego mocą żądając opuszczenia przez nas dobrowolnie ich szeregów, a w przeciwnym wypadku naszego bezzwłocznego wydalenia.

Zgodnie z zachodnią jego wizją, moje ciało uznano za „niewłaściwe, naruszające warunki, przestępcze i wymagające usunięcia”, mimo faktu, że maszerowałam w ramach kolektywów, z którymi współpracuję w mojej antyrasistowskiej, antypatriarchalnej, antykapitalistycznej, antymilitarystycznej, antywięziennej i dekolonialnej walce, kolektywów, które z założenia nikogo nie wykluczają, mają rozproszoną strukturę, są intersekcjonalne i dopuszczają możliwość wewnętrznego zróżnicowania, które nie wymagają istnienia istotowo określonej podmiotowości „kobiety jako takiej” i uwzględniają potrzebę postrzegania siebie w całej złożoności. Wydarzenia te dobitnie pokazały jednak, że biały transfobiczny feminizm uznaje istnienie „różnorodnej zbiorowości” o tyle jedynie, o ile tworzą ją białe/wybielone cisplciowe kobiety. Kiedy jednak ich narracje zostają odkłamane, a zawłaszczenie przez nie przestrzeni zostaje zakwestionowanie, natychmiast reagują „wezwaniami do usunięcia siłą”.

Mimo, że sama wywodzę się z czarnych kolektywów antyrasistowskich rzucających białemu feminizmowi wyzwanie pod hasłem: „zamilcz, białasko!”, zaatakowały mnie i napały prawicowe feministki, trans-wykluczające i transfobki, które odrzucają nasze prawo do autonomii, samostanowienia, sprawczości, do przebywania w tym miejscu i wyrażania na głos naszego sprzeciwu nie tylko wobec więzień oraz patriarchalnego i rasistowskiego państwa, ale także przeciw białości ich feministycznego stanowiska. Zaatakowały nas feminacjonalistki (przywołując określenie Sary Farris) oraz te feministki instytucjonalne, które określały siebie tym mianem z pozycji prawicowych partii i prawnej teorii państwa, tym samym odbierając nam prawo do upodmiotowienia i swobodnego przejawiania się w świecie. Zostałyśmy zaatakowane przez uniwersyteckie kolektywy, które podpisują się pod radykalnym feminizmem, patriarchat mylą jednak z czarnymi karaibskimi trans kobietami, zaatakowane zostałyśmy w przestrzeni marszu i protestu, uznawanej dotąd przez nas za wyzwalającą, a które jednak, koniec końców, okazały się przypominać w większym stopniu rasistowski i transfobiczny skalpel, za jednym zamachem otwierający te same kolonialne rany, które we własnym ciele tak długo starałyśmy się zabić.

Chcę przez to powiedzieć, że nie tylko (czarne) trans kobiety stały się celem napaści i agresji ze strony białych feministek podczas marszów z okazji Dnia Kobiet, ale również osoby nam podobne, czarne kobiety z klasy ludowej, z dzielnic biedoty, pracujące seksualnie, urasowione i rdzenne kobiety, które nas popierają i pozostają naszymi towarzyszkami. One również były nękanie, napastowane i atakowane przez te pozostałe feministki, mające za nic nasze ucieslnione doświadczenia i sobie z nich kpiły, uciszały nas i stosowały wobec nas przemoc, odmawiając nam prawa

wstępu, wchodząc tym samym w rolę policjantek cisplciowości. Przestrzeń demonstracji, uchodząca za wyzwalającą i rewolucyjną, okazuje się zatem taka tylko wtedy, gdy jest się „białą lub wybieloną cisplciową kobietą, wynającą klasyczną feministyczną teorię pani”, na mocy uniwersalizmu określającą się feminizmem siostrzeństwa, głoszącego że wszystkie kobiety dzielą to samo pole ucisku, zgodnie z parcelującą, rozczłonkującą logiką, gdzie przemoc rozpatruje wyłącznie w oderwaniu, nigdy zaś jako kapitalistyczną, rasistowską, heteroseksualną, chrześcijańskocentryczną, ableistyczną i kolonialną matrycę obejmującą wielość odstających podmiotowości.

## Porzuciłam Ruch 8 marca z troski o samą siebie

Z upływem czasu zmęczyło mnie pukanie do drzwi, które nigdy się przede mną nie otwierały. Zmęczyło mnie pragnienie bycia przybudówką ruchu, który nie dopuszczał mnie do głosu ani nie szanował ran, jakie mojemu czarnemu ciału zadało urasowienie, wtłoczenie mojej transplciowości w ramy zdrowia, heteroseksualności i białego obywatelstwa na gruncie państwa narodowego. Zmęczyło mnie mówienie w moim imieniu, zmęczyło mnie to, że nikt mnie nie słuchał, zmęczyły mnie ich esencjalizmy, ich rasizm, ich brak empatii, ich białość, ich transfobia, zmęczyła mnie konieczność budowania wspólnoty z podmiotami, które nie są w stanie dostrzec bólu, jaki nosimy w sobie z powodu bycia osobami travesti i czarnymi trans kobietami, urasistowionymi i nie-białymi, w świecie skolonizowanym przez heteroCISKapitalizm i zachodni patriariat. Zmęczyło mnie uciszanie nas, wiktyimizowanie, manipulacje z ich strony, zmęczyło mnie stawianie przez nie w obronie pań, białych rasistek narzucających relacje władzy i podporządkowania, ciemiężących w imię obrony paktów białości i klasy. Zmęczyło mnie ich uniwersalne, sekciarsko rozumiane przymusowe siostrzeństwo, wymazujące relacje władzy, które broni piedestałów i przywilejów białych kobiet, które odrzuca konflikt na rzecz fałszywej globalnej jedności wszystkich kobiet, o ile są cisplciowe, Zmęczył mnie ich zdekontekstualizowany rasistowski separatyzm, który rozczłonkuje procesy kolektywnych walk toczonych na rubieżach trzeciego świata, zmęczyła mnie ich namiętność karania, domagająca się wprowadzania kolejnych praw, nie zdając sobie bowiem sprawy z tego, bo nie słuchają, że kary i więzienie niczego nie rozwiązują i są ostatecznym wyrazem rasizmu. Zmęczyła mnie ich transfobia, ich opowieści o rzekomym „wymazywaniu kobiet” w kraju, w którym sportem jest mordowanie trans kobiet, w kontekście, w którym pragnie się nas zabić, w miejscu, w którym mimo prawdziwego wyzwolenia, jakie znajdujemy w tranzytywności konstruowania samych siebie, samo bycie trans-sobą – by użyć słów Angeli Davis – jest już walką. Zmęczyła mnie ich przemoc. Zmęczyło mnie zadawanie im wciąż tego samego pytania, które Sojourner Truth stawiała od XIX wieku: czyżbym nie była kobietą?

Ale my-trans nigdy nie chciałyśmy być tylko kobietami. Dźwigamy brzemień miana, którego przynajmniej ja nie jestem skłonna się wyrzec. Jestem nie tylko kobietą, nie obchodzi mnie byciem tylko kobietą, ponieważ jedynymi osobami, którym korzystać mogą z takiego luksusu, są kobiety białe, cieszące się przywilejami rasy, klasy i umiejscowienia na mapie. Rdzenne kobiety, walczące o ziemię i terytorium, nie są wyłącznie kobietami, czarne kobiety z Sabana Perdida, dzielnicy, z której pochodzę i w której dorastałam



w Republice Dominikańskiej, nie są wyłącznie kobietami. Kobiety skazane na życie na peryferiach, przekraczające granicę Meksyku i przemierzające jego terytorium gdzieś na obrzeżach prawnego reżimu kolonializmu, pracownice seksualne, dziwki, czarne, afrykańskiego pochodzenia, z ludu, z ubogich dzielnic - kobiety przesiedlone, nie są wyłącznie kobietami. Kategoria „kobiety jako takiej” podszyta jest przemocą, kolonialną, zachodnią i z gruntu rasistowską. Bycie kobietą to sytuacja polityczna, jestem nie tylko kobietą, jestem czarną trans kobietą, moje istnienie jest inne, jest formą zbiegostwa z heteroCISbinarnego reżimu płciowo-rodzajowego, zapewniając mi jedynie nie-miejsce w świecie, nie obchodzi mnie przejmowanie ani zajmowanie miejsca „kobiety uniwersalnej”, jestem kimś innym, jestem trans kobietą. Zdumiewa mnie, że oskarżają nas o to, że „chcemy je wymazać”, skoro miejsce cisplciowości i ciseksualności jest dla mnie/nas tak obce.

Sądzę, że Sojourner Truth przemawiała do niewłaściwej publiczności. Pora skończyć z rozmowami z białymi/wybielonymi feministkami, rasistkami, klasistkami, potomkiniami kolonizatorów, sprzymierzonymi z paniami, transfobkami, rasistkami, prawicowymi feminacjonalistkami, prowokacyjnymi nastawionymi feministkami domagającymi się reprezentacji kobiet w policji, wprowadzania kolejnych praw oraz utrzymywania więzień, chcącymi wywalczyć miejsce dla siebie w kolonialnym kapitalizmie. Koniec rozmów z wnuczkami i wnukami Kolumba, paplającymi o tym, że „są córkami czarownic, których nie udało się spalić”, co nie jest tak do końca kłamstwem, ponieważ są dziedziczkami heteroseksualnej i rasistowskiej kolonialności, która narzuciła dymorfizm płciowy i kolonialność płci na poziomie globalnym jako formę kontroli i zarządzania naszym życiem w heterokapitalistycznej nowoczesności. Naprawdę są wnuczkami pań, których nasze czarne przodkinie, zbiegłe niewolnice, nie zdołały otruć. Ich potomstwo, zwane dziś „radikalnymi feministkami”, broni przejawów kolonialnej

przemocy, którą zaprowadził kościół Katolicki przymusowo nas ewangelizując. To nie przypadek, że wykluczające osoby transplciowe feministki, które prześladowają transplciowe kobiety i usuwają je ze swoich marszów, mają wiele wspólnego z chrześcijańsko-centrycznym reżimem panującym w „twierdzy Europa” i że powołują się jednoznacznie na kolonialne wartości cenione na prawicy. To dlatego partie feministyczne wchodzą w sojusz ze skrajną prawicą, z którą łączy je program, a białe Europejki i chrześcijanki uznające feminizm za dowód Oświecenia, wykorzystują swą władzę akademicką do tego, by sprzeciwić się prawom osób transplciowych. [...]

## Dlaczego feministyczne demonstracje z okazji Dnia Kobiet mogą budzić lęk?

Jednym ze słów, które naznaczyły moje dzieciństwo w Santo Domingo Norte na Dominikanie, było przezwisko mujercita. Nigdy nie byłam mężczyzną. Nigdy nie mieściłam się w tej kategorii, „niewystarczalność” jest granicą, której ucieleśnieniem jestem od zawsze. Nie byłam wystarczająco męska w oczach mojej rodziny, ani dla „chujków” z sąsiedztwa, którzy zabraniali mi przebywać w ich przestrzeni życiowej, ani dla sąsiadów, którzy „szepotali” między sobą coś o „chorej kobiecości nie do przyjęcia”, która naznaczała mnie jako „niedorobione dziecko”. Feminizm, do którego się zbliżyłam, wyparł się mnie, okazał się pełen przemocy i podszyty transfobią, dychotomiczny, z gruntu biały, rasistowski, esencjalistyczny i binarny, a hasło „wierzę ci” działać okazuje się w nim

tylko wtedy, gdy jesteś cis, gdy jesteś biała/wybielona, jeśli zaś jesteś podmiotem nieprzystającym do binarnej białej kobiecości, wymykającym się przemocowej narracji „uniwersalnej kobiecości”, już ci nie wierzą.

Otwarte rany pozwoliły mi znaleźć słowa dla przemocy, której doświadczyłam ze strony białego patriarchy, rasistowskiego, heteroseksualnego i binarnego reżimu płci, skazującego nas na uwięzienie, próbowałam podzielić się nimi z częścią feminizmu.... ale zajęło mi trochę czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że rozmawiam z córkami białych pań, zapatrzonych na Zachód, zdałam sobie sprawę, że kiedy jesteś czarna, kiedy jesteś trans karaibską migrantką w okupowanej przez państwo metropolii, takiej jak Meksyk, nigdy nie powinnaś rozmawiać z białymi rasistowskimi transfobkami, powinnaś nauczyć się rozmawiać ze sobą i w obrębie własnej wspólnoty z tymi nie-białymi i nie-wybielonymi ciałami zamieszkującymi pogranicze choroby, CISHeteroseksualności, kolonializmu i wszystkich pozostałych sieci władzy. Największą przemocą, jakiej zaznałam ze strony białego feminizmu, jest to, że nigdy mnie nie wysłuchał, nigdy nie wysłucha tego, co masz do powiedzenia, gdy jesteś czarna, gdy jesteś trans, migrantką, dziwką, osobą niezachodniocentryczną itd. Wszystko ci wyjaśnia, autorytatywnie zadecydują, kim jesteście, zaprzeczają twojej sprawczości, twojej autonomii, twojej zdolności do myślenia, widzenia siebie, przekształcania się, stawania się... Biały feminizm działa tylko wtedy, gdy rządzi swoimi podmiotami, które muszą być zawsze „normalne, prawdziwe i uniwersalne”. Podmioty, którymi nie daje się rządzić, są czymś niedopuszczalnym. Białe feministki podejmują się również zadania „objaśniania świata samym kobietom”, objaśnianiem nas samych nam samym, trans kobietom, czarnym, dziwkom, indianom, regetonistkom, przemawiają nawet w imieniu czarnych mężczyzn... jednym słowem, są rasistkami.

Te białe i transfobiczne feministki, które w obronie swojej pozycji w zacieklej rywalizacji kapitału odmawiają wielu z nas prawa do życia, posługują się rozczłonkującą, parcelującą logiką stanowiącą strategię unikania tego, by wyjść na faszolkę, nadużywają czarnych metodologii, takich jak „interseksjonalność”, nazywają siebie interseksjonalistkami z oportunistami, chcąc zatuszować swój rasizm i transfobię, wstydzą się bowiem tkwiącej w nich głęboko kolonialności, której brzemień zmuszone są dźwigać, a ich interseksjonalność jest jedynie dyskursywną przykrywką sprawdzającą się tylko wtedy, gdy są białymi bądź wybielonymi cisłpociowymi kobietami, bezkrytycznie przejmującymi feministyczną doktrynę moralną zapożyczoną od pań pokroju Amelii Varcárcel. Każdą osobę kwestionującą u nich brak zrozumienia interseksjonalności i zjadły rasizm, z miejsca oskarża się o „mizoginię”.

## Jałowość dialogu

W przesiąkniętym rasizmem świecie rozpoznanie i pokochanie samej siebie jako czarnej jest aktem antykolonialnej miłości, w transfobicznym świecie rozpoznanie i pokochanie siebie jako osoby TRANS jest aktem miłości przeobrażającej, w CISHeteroseksistowskim świecie pogodzenie się ze sobą i życie w roli heterodysydentek jest aktem wyzwolenia, w świecie zdrowych na ciele i umyśle białych obywateli i obywaterek bycie zwariowaną ciotką, marzącą o innych horyzontach, jakie rozpościera przed sobą egzystencja poza heterokolonialnym matriksem to REWOLUCJA. Do zobaczenia na ulicach, bo milczeć i bać się nigdy więcej nie będziemy.

**Przekład** Sławomir Królak

**Całość:** Mikaelah Drullard, 8M: un lugar no seguro para noso-trans. La experiencia de una mujer trans negra sobre las marchas feministas, 7.03.2023 r

<https://volcanicas.com/8m-un-lugar-no-seguro-para-noso-trans-una-experiencia-de-una-mujer-trans-negra-sobre-las-marchas-feministas/>  
dostęp 23.09.2023

# KIEDY ROZMAWIAŁY/LIŚMY O MANIFIE 2023, JUŻ OD SAMEGO POCZĄTKU MARZYŁA NAM SIĘ WSPÓŁPRACA I WSPARCIE @2119PLN

Nie można mówić o postulatach dotyczących ruchu feministycznego, nie wspominając o prawach **Osób z Niepełnosprawnością** oraz ich najbliższych.

Jak wspomina @2119pln: *Konwencja ONZ o prawach Osób z Niepełnosprawnością jest podstawą naszego działania. Ustawa o wyrównywaniu szans oparta o konwencję ONZ o prawach Osób z Niepełnosprawnością, która tworzą osoby z niepełnosprawnością, ich opiekunowie\_nki oraz sojusznicy\_czki. Walczymy o godne życie w Polsce.*

12-ego września 2022 roku Krytyka Polityczna opublikowała tekst Agnieszki Szpili: *Gdzie są te dzieci? W dupie!* Artykuł dotknął nas do żywego, bo zdawał się opisywać doświadczenia, które znamy ze swoich żyć. Pod wpływem spontanicznej fali silnych emocji postanowiliśmy zorganizować protest 2119, czyli protest Osób z Niepełnosprawnością i ich opiekunów\_ek, który odbył się 17-ego września 2022 roku w Warszawie przed Pałacem Prezydenckim.

Dlaczego 2119pln? Tyle wynosiło do 31 grudnia 2022 świadczenie pielęgnacyjne dla opiekuna\_ki Osób z Niepełnosprawnością w Polsce. Osoba opiekująca mogła otrzymywać te pieniądze jedynie wtedy, gdy zrezygnuje z podejmowania jakiegokolwiek pracy zarobkowej. Na takie

prawo nie było naszej zgody. Ponadto warto wspomnieć, że 2119pln to suma, którą dostawała opiekun\_ka niezależnie od tego, iloma osobami się zajmuje. (Czyli np. matka trójki dzieci z niepełnosprawnością nadal mogła otrzymywać tylko 2119pln, a nie trzy razy tyle.).

Obecnie kwota tego świadczenia to 2.458 zł.

Co robimy? Co miesiąc protestujemy w walce o godne życie Osób z Niepełnosprawnością w Polsce. Na nasze zgromadzenia jest zaproszona każda osoba, która chce dołączyć.

**Chcesz opowiedzieć swoją historię?**

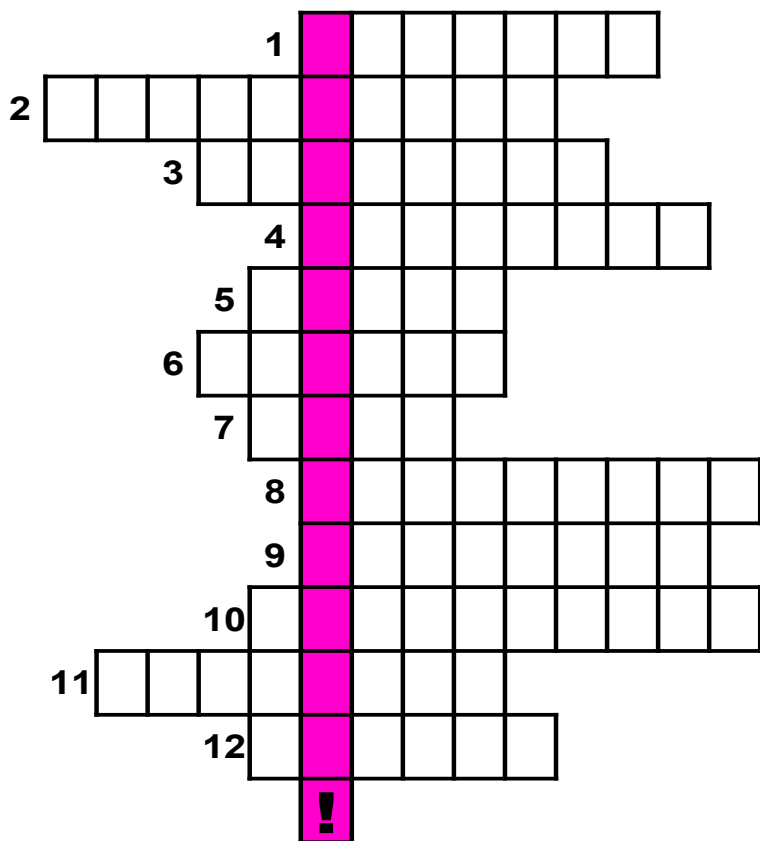
**Napisz do nas na [facebooku](#),**

**Instagramie [@2119pln](#)**

lub na **mail: [2119pln@proton.me](mailto:2119pln@proton.me)**



rys. Stephanie McMillan



### Krzyżówka:

1. Dostępna, darmowa, bezpieczna i na życzenie.
2. Najczerwieńsza Róża z (poniekąd) Polski.
3. Mieszkanki tego kraju jako pierwsze wymyśliły, że można robić aborcje misoprostolem.
4. Najlepsze związki to związki...
5. „Nie rozbierzesz domu pana, jego narzędziami”, pisała Czarna poetka lesbijka feministka Audre...
6. Nawet, jeśli idzie we wrześniu, a nie w marcu, nadal jest ta sama i nadal ją tak samo kochamy.
- 7... nie jest nielegalny.
8. Kraj, w którym działania ruchu Ni una menos (Ani jednej mniej) doprowadziły w 2020 roku do zalegalizowania aborcji.
9. Feministyczna Wilczyca z własnym pokojem.
10. ... prawem, nie towarem.
11. „Nikt nie rodzi się kobietą, ale się nią staje”, napisała Simone de...
12. Pisarka, jedna z najsłynniejszych egipskich feministek, Nawal as-...

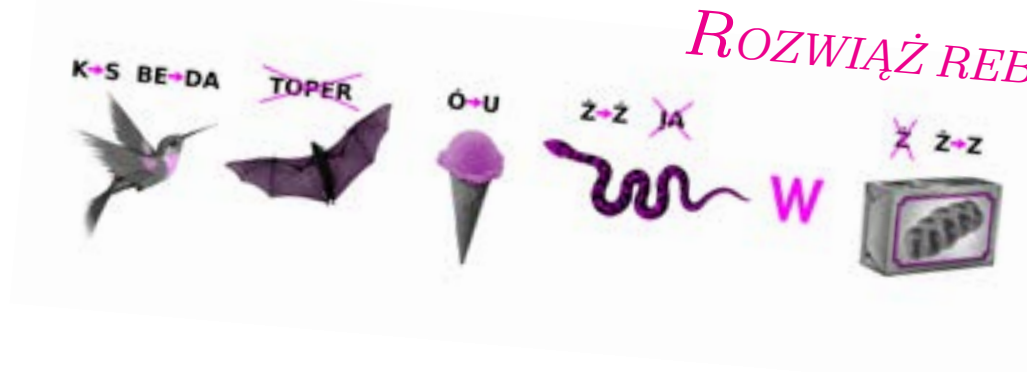


### „Po chlebie oświata jest największą potrzebą ludu” – no tak, ale jak się w tej oświacie pracuje?

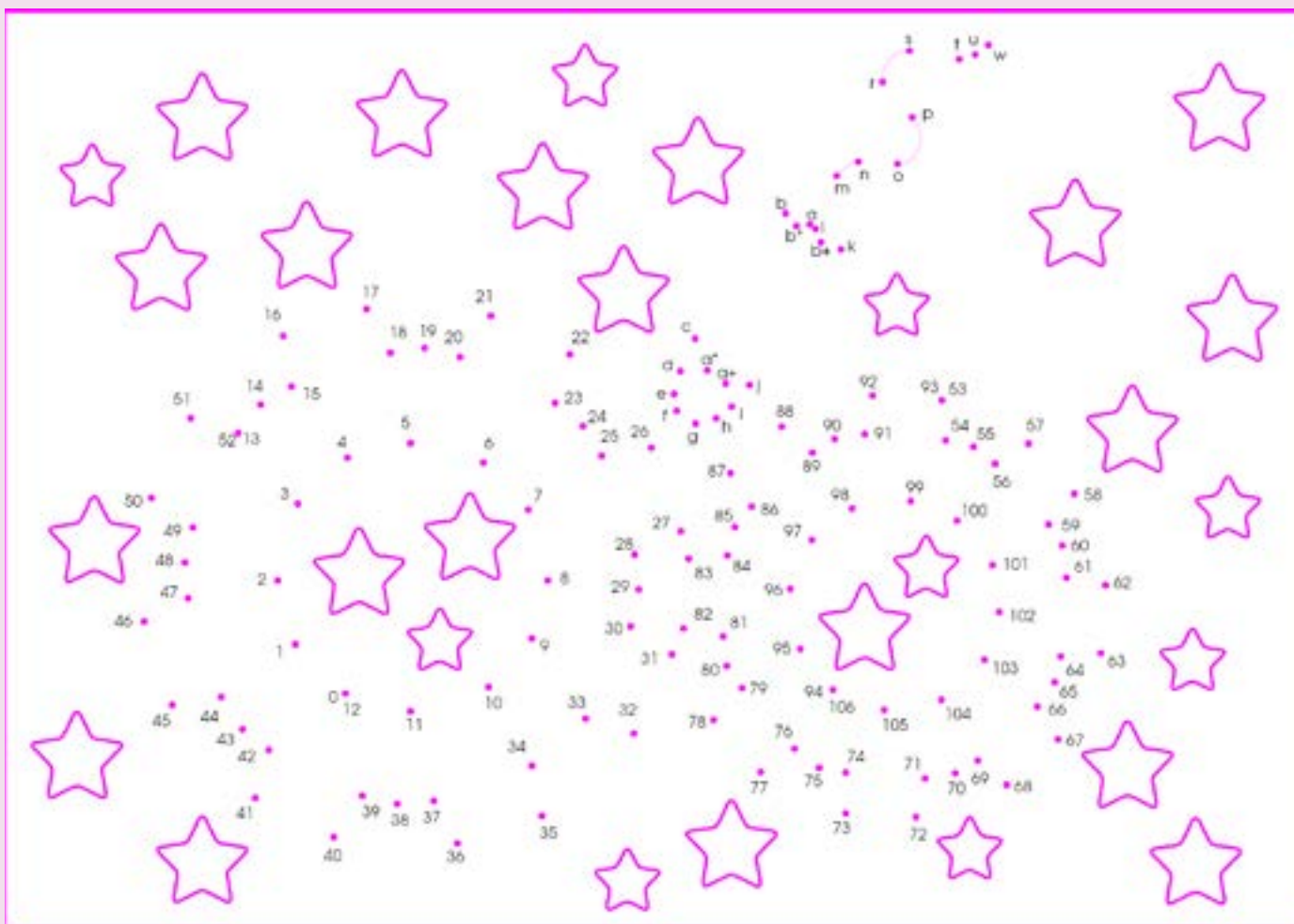
Tu miał się znajdować tekst o znaczeniu oświaty publicznej dla budowania bardziej sprawiedliwego społeczeństwa i o sytuacji zawodowej nauczycielstwa. Niestety – koleżanka nauczycielka, która miała go napisać, pracuje w szkole na półtora etatu, wyklada na uniwersytecie drugiego wieku i dorabia po godzinach jako wolna strzelczyni – w związku z czym padła, zasnęła i niczego nie napisała.

Redakcja

# ROZWIĄŻ REBUS



Połącz kropki i odkryj, co kryje się wśród gwiazd.



Połącz oddzielnie kropki oznaczone  
a-w, a+b+, a\*b\*, 0-12, 13-52, 53-93, 94-106  
i zobacz, co kryje się wśród gwiazd!

## REDAKCJA:

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ANIA DZ., ANNA NOWAKOWSKA, ZOFIA, KAROLINA ŻUREK

SKŁAD: MERY DRÓZDZ, K.B. ZWIERYŃSKA

GRAFIKI: LAN.PHAM.PL, STEPHANIE McMILLAN (INSTAGRAM: STEPH.MCMILLAN), ASIA BORDOWA (INSTAGRAM: CHAOSXGRRLZ), MAX MIGACZ, EWAN TYLCZYŃSKI

TŁUMACZENIE Z HISPANIEGO: SŁAWOMIR KRÓLAK

DODATKOWE PODZIĘKOWANIA: AUTONOMICZNA PRZESTRZEŃ EDUKACYJNA, HER DOCS, ANNA ŻUREK (INSTAGRAM: KOCIMIETA), FUNDUSZ FEMINISTYCZNY, STOWARZYSZENIE OTWARTE DZIKI BEZ, ROBIĘ SITO, ZUZA SIKORSKA/BODYTHINKING, IDZIE/QUEER TAROT, IZA KASZYŃSKA/YOGA NA TRAWIE

MUZYKA: LAN O'1, DJ WYRÓDNA